NR: 5 MAJ ROK 1935

STER

MIESIĘCZNIK DYSKUSYJNY

Kultura, Polityka, Ekonomja,

Zagadnienia społeczne,

Wychowanie fizyczne.

Warszawa ul. Traugutta 3 Rok II

Telefon 640-39.
P. K. O. 4.911.

Cena egzempl. 50 gr.

Nr. 5. Maj 1935 r.

STER

MIESIĘCZNIK DYSKUSYJNY

Kultura, polityka, ekonomja, zagadnienia społeczne, wychowanie fizyczne.

TREŚĆ NUMERU:

Warszawa Rok II.

USILNIE PROSIMY SZ. CZYTELNIKÓW O TERMINOWE WPŁACANIE PRENUMERATY. W PRZECIWNYM RAZIE BĘDZIEMY ZMUSZENI WSTRZYMAĆ WYSYŁKĘ NASZEGO PISMA.

Administracja „STERU".

Józef Piłsudski odszedł!

Nam żywym niesposób zorjentować się, jakie jest znaczenie tej straty: wymaga to bowiem trafnej oceny całej przebogatej i różnorodnej działalnoścj Wielkiego Zmarłego łącznie z jej skutkami.

Pierwszem umiłowaniem Tego, który już nie żyje, była Polska: Jej poświęcił całą swą wiedzę i siły. Tej ogromnej pracy dla Państwa Polskiego dokonał świadom jej powagi — z poczuciem odpowiedzialności za każdy swój krok.

Żywym trzeba iść dalej i budować to, co On budował — Polskę Zjednoczoną. A On pozostanie, jako wielki głaz, znaczący ślady minionego trudu na zakręcie drogi Polski.

Duchowi Józefa Piłsudskiego składamy hołd.

Redakcja.

W następnych numerach umieścimy szereg artykułów, poświęconych działalności Józefa Piłsudskiego. Red.

KULTURA.

Czytajmy więcej!

Wielkość danego narodu zależy od znaczenia, jaką ma dla ludzkości przez niego wytworzona kultura, nigdy zaś od jego liczebności, ani od rozciągłości obszarów, które zajmuje. W przeciwnym bowiem razie musielibyśmy zaliczyć starożytnych Greków do narodów najmniejszych, Chińczyków zaś do najwiekszych.

Wielkość narodu nie jest zależna od wielkości arytmetycznych tak samo, jak wartość jednostki zależną nie jest od jej wzrostu, siły, stanowiska lub bogactwa.

Naród wielki — to naród, który obdarza ludzkość tem, co jest specyficznie ludzkie — bogactwem życia duchowego, pomysłowością twórczą intelektu.

I tak samo jak wśród jednostek — rzadko spotykamy się z umysłami twórczemi. — nieliczne są również narody, wytwarzające oryginalne kultury. Nawet taki potężny naród, jakim są dzisiaj Japończycy — nigdy nie miał swej samodzielnej cywilizacji: raz zapożyczył ją od Chińczyków, drugi raz — w parę tysięcy lat póżniej — od Anglików, a pod względem militarnym — od Niemców.

Ta twórcza pomysłowość jednakże w dużej mierze zależną jest od ogólnego poziomu kulturalnego danego społeczeństwa.

Im bogatsza gleba — tem bujniej rozkwita na niej życie. Im bogatsze życie umysłowe i duchowe szerokich rzesz danego społeczeństwa — tem więcej samodzielną może się stać jego kultura.

Jednostki bogate w inicjatywę lub myśl — milkną lub wprost giną w obojętnem dla ich myśli i dążeń otoczeniu. Któż bowiem będzie poświęcał całe swe życie, wszystkie myśli i siły poszukiwaniom prawdy, tworzeniu piękna lub dążeniu do urzeczywistnienia dobra, jeśli w obojętnem dla prawdy, piękna i dobra otoczeniu nie znajdzie ani oddźwięku, ani zrozumienia, ani nawet czasami możności wypowiedzenia się.

U nas, niestety, warunki pod tym względem są szczególnie opłakane. Weźmy dla przykładu stan naszego czytelnictwa oraz ilość naszych wydawnictw. Wystarczy powiedzieć, iż większość nielicznych prac naukowych jest wydawana nakładem autorów lub uniwersytetów, a nawet powieściopisarze są szczęśliwi, jeśli ich książki rozchodzą się w ilości tysiąca egzemplarzy.

Ażeby sobie uzmysłowić całą nędzę naszych warunków kulturalnych — wystarczy przypomnieć, iż we Francji naprzykład książka H. Bergson'a — „L'Evolution créatrice" — pomimo, iż jest dziełem ściśle filozoficznem — wyszła w roku 1934 w trzydziestem dziewiątem wydaniu, a w „małej" Szwecji niektóre powieści rozchodziły się w ilości 500.000 egzemplarzy.

Co jest przyczyną tego stanu rzeczy?

Kryzys? Kryzys jest wszędzie.

Jesteśmy narodem ubogim? Lecz jesteśmy narodem ubogim częściowo właśnie wskutek tego, iż mało myślimy, mało wiemy, mało czytamy, iż jesteśmy leniwi, leniwi w twórczym czynie, leniwi nawet w myśli.

Kryzys i ubóstwo! A mimo kryzysu i ubóstwa — kina, cukiernie, bary, dancingi są przepełnione. Mamy pieniądze na zgrywanie się w karty, na wina, na słodycze, na papierosy, tylko nie na książki. Prosperują winiarnie, monopole, fabryki czekolady— tylko nie księgarnie.

Nam imponuje zręczne uderzenie boksera w głowę przeciwnika, lecz mało kogo obchodzi zawartość głowy, to znaczy to, co jest chlubą rodu ludzkiego — myśl, zwłaszcza myśl mądra, genjalna, która się nam wydaje nużącą.

A jeśli nie lubimy myśli abstrakcyjnej, jeśli jesteśmy tak bardzo praktyczni (!) — to musimy wszakże pamiętać, iż z ciężkiej konjunktury ekonomicznej — w pierwszym rzędzie potrafią wyjść te narody, które się pierwsze zorjentują w chaosie dzisiejszych stosunków gospodarczych, które potrafią najlepiej myśleć i myśli swe urzeczywistniać.

Mikołaj Dąbrowski-R.

O nauce szkolnej (Ciąg dalszy).

Inna sprawa: W zasadzie wykład szkolny nie powinien odbiegać od tekstu książki, gdyż uczeń powinien mieć możność uczenia się tylko z książki. Ale w praktyce dzieje się inaczej: nauczyciel, a jeszcze częściej nauczycielka, lubią wykładać dodatkowo, lubią być mądrzejsi od książki,— często nawet słusznie, bo i książki nie są dobre. Ale złe jest to, że się

uczniów zmusza do notowania tych uwag nauczyciela, a co najmniej do pamiętania ich, a potem się ich z tego egzaminuje i stawia stopnie. W kłopocie są wtedy zwłaszcza rodzice, chcąc pomóc dzieciom.

Jużto podręczniki i książki szkolne dzisiejsze powiększają naturalny skądinąd rozłam między pokoleniami. Wiele w tym zakresie środków szkolnych zmieniło się na lepsze. Np. podręczniki historji są dziś sympatyczniejsze niż przed kilku laty, gdyż uwzględniają także stosunki kulturalne i społeczne. Dają także dosyć materjału anegdotycznego, którym gardziły oschłe i „rzeczowe" podręczniki w rodzaju np. historji Nankego, nudne i zniechęcające aż do mdłości. Ale inną wadę mają podręczniki dzisiejsze: zawiele liczą na inicjatywę i samodzielność ucznia. Weźmy np. podręczniki do początków łaciny, francuskiego, niemieckiego. Uczeń zasypany zostaje pytaniami, na które ma odpowiedzieć, a często nawet brakuje mu jeszcze słówek. Zatrudne też jest odrazu zaczynać od ustępów opartych na jednolitej treści (opowiadania) zamiast od pojedyńczych, nie związanych z sobą zdań. Wskutek tego nie można odpowiednio ułożyć materjału słówek. Zamiast zaczynać od słówek najniezbędniejszych (ojciec, matka, wojna, szkoła itp.), więc także od pojęć oderwanych, musi się w takie opowiadanka wplatać słówka konkretne: „Hanka ma płaszcz". Płaszcz! wyraz, którego w znaczeniu łacińskiem już prawie nikt ze starszych nie pamięta.

Najgorzej się dzieje w wykładzie gramatyki w ogólności, a polskiej w szczególności. Jest kwestją, czy gramatyki nie powinnoby się wogóle uczyć osobno, a nie wiązać jej z lekcją języka polskiego w klasach wyższych, poprzestając w niższych na wiadomościach najniezbędniejszych. Wszak gramatyka jest właściwie pierwszą nauką o pojęciach filozoficznych, o czasie, o podmiocie i przedmiocie, o podziale przedmiotów, więc wogóle o „chrematyczności" zjawisk itd. Jest dziś wielu, którzyby radzi wypędzić gramatykę ze szkoły zupełnie. Ja do nich nie należę, ale sądzę, że materjał gramatyczny podaje się w szkole powszechnej i średniej tak nudnie i męcząco, że dla ucznia staje się on wieczną zmorą, bo uczeń czuje, że tu jest coś, czego on nigdy naprawdę nie zrozumie i naprawdę się nie uczy. Wszystko, czego gramatyka w głównych zarysach wymaga, może być wyłożone w ciągu jednej godziny, w szkole zaś wykłada się to przez kilka lat, na raty. Skutek jest taki, że np. po paru latach uczniowie nie rozróżniają jeszcze różnych części mowy, a zwłaszcza dziedzina spójników i przysłówków pozostaje dla nich terra incognita. (C. d. n.)

Karol Irzykowski.

O religijności Einsteina (artykuł dyskusyjny).

Zreferowany przez p. Zawadzkiego rozdział książki Einsteina „Mein Weltbild" (№ 4 „Steru"), dotyczący religijności uczonych — wymaga pełniejszego naświetlenia.

Einstein zupełnie dowolnie dzieli religję na trzy, coraz wyższe, typy: na religję bojaźni, religję moralną i religję kosmiczną. Tymczasem, tak nazwana przez niego religja moralna, odpowiadająca monoteizmowi, wcale czynnika bojaźni nie wyłącza. Stwierdza to, zresztą, i sam Einstein, mówiąc, że Bóg-Opatrzność za złe karze. Z drugiej strony, religja bojaźni, odpowiadająca politeizmowi czy polidemonizmowi, nie wyłącza czynnika opieki ze strony duchów dobrych, zatem miłości ze strony ich czcicieli. Różnica między temi dwoma typami religji, z tego punktu widzenia, po-

lega tylko na różności proporcji obu tych czynników. O postępie religijnym rozstrzyga postępująca przewaga czynnika miłości.

Najwyższym typem religji ma być — według Einsteina — religja kosmiczna. Einstein widzi jej elementy w psalmach Dawidowych, zupełnie zaś wyraźnie, wg. niego, występują one w buddyzmie. To drugie twierdzenie odpowiada rzeczywistości najzupełniej, lecz dziwnem jest, iż Einstein ogłasza religję kosmiczną, jako obowiązującą uczonych, mianowicie przyrodników. Wypada stąd bowiem, iż już na 500 lat przed Chrystusem powstała religja najwyższa, godna uczonych 20-go wieku. Wystarczy ją tylko przebrać z szaty bajeczno-mistycznej w szatę naukową. Gdzież, w takim razie, prawo rozwoju?

Przeczy mu, zresztą, także fakt historyczny, że panteizm pod wszelkiemi postaciami przewija się wciąż przez dzieje filozofji od samych jej początków, nie ulegając zanikowi nawet w epoce „ciemnego" średniowiecza.

Na czemże ta religja uczonych polega? Na ekstatycznem uwielbieniu harmonji natury, która przedstawia się jako coś nieskończenie mądrego. Coś cudownie mądrego w naturze bez cudownie mądrego Stwórcy.

Doniedawna, żeby zaprzeczyć Boga, zaprzeczano mądrej celowości w naturze. Nie udało się, ale była przynajmniej konsekwencja. Uznawać cudowną mądrość w ustroju natury i przeczyć Boga, to już dowód braku logiki. Przypisując ją ogółowi uczonych, p. Einstein przesadza. Były wśród nich ankiety, dotyczące wiary w Boga. Wykazały one, że większość wiarę tę posiada.

Ciekawe jest tu zdanie Pasteura: „Wierzę jak bretończyk, ponieważ mam naukę; gdybym miał jeszcze większą naukę, wierzyłbym, jak bretonka".

X. Charszewski.

O „Krysi" Jerzego Szaniawskiego.

Jerzy Szaniawski jest jedynym w swoim rodzaju autorem sztuk scenicznych w Polsce. I nietylko w Polsce. Wspominała o nim krytyka czasem (np. lwowska — po wystawieniu jego „Ptaka"), jakoby wiele pochwytał z nowszych pisarzy, a mimo to zachował swą odrębność (zestawiono go tam zwłaszcza z Jewreinowem). Mojem zdaniem — Szaniawski ma z tym pisarzem rosyjskim tylko parę cech wspólnych.

Właściwością pięknych sztuk Szaniawskiego, łączących umiejętnie liryzm z humorem, jest świetne zestawienie kontrastów, poezji i rzeczywistości. „Murzyn", „Papierowy kochanek", „Adwokat i róże", ostatnio zaś „Krysia" temi właśnie lśnią zaletami.

W „Murzynie" i „Papierowym kochanku" zaznaczył się symbol, — plastyczniej zaś odciął się od życia w „Ptaku" i „Adwokacie i różach" — a wiele dał do pomyślenia w „Krysi".

Nie zgodziłbym się z tymi, którzy w „Krysi" widzą — choćby chwilowe tylko — osłabienie talentu Szaniawskiego. Rysunek jej kompozycyjny ujawnia zwykłe u niego mistrzostwo techniki, dowcipnego kontrastu — z pogłębieniem praw przyczyny i skutku.

Mała Krysia ma rzekome widzenie, w którem jawi jej się jasna postać (Matka Boska?), zapowiadając moc uzdrawiającą źródeł koło Małokłosów.

Dzieciaka zrazu leczą, ale potem, za namową i inicjatywą młodej, a nader „życiowej" poetki, narzeczonej brata stryjecznego Krysi, robi się z niej atrakcię. Ileż to ludu „nawaliło" do Małokłosów! Starzy „pamięt-

nicy" opowiadają, jak opodal żył swego czasu kowal, który, pryskając wodą ze swej studni na chore konie, uzdrawiał je.

Poetka inscenizuje scenę ekstazy: ludziska modlą się do Krysi, histeryczna paralityczka dźwiga się o własnych siłach na jej widok — cud! A pisarz, sekretarz, pomagając zażywnemu smakoszowi — eksploatatorowi, lubującemu się w rozmyślaniach o ascezie, sam też dba o swą kieszeń. Działki sprzedaje się tam bardzo drogo — koło tego cudownego uzdrowiska. A wiertacze wiercą głęboko — lecz dostać się nie mogą do wody. Powoli zaczyna być coraz gorzej. Sekretarz postanawia drapnąć — zatęsknił do nieistniejącej córki... i chowu gołębi. Wietrzy katastrofę. Organista też — pyszny obleśny plotkarz wiejski, zrzędzący rzekomo na lud „nieoświe-świecony", a powtarzający z rozkoszą jego impertynencje zwieszającej na kwintę nosy parze eksploatatorów, brzuchatemu „idealiście" i młodej damie „w spodniach". Coraz gorsze więc wieści... ale: jest źle, będzie gorzej. Przychodzi wiertacz: świder się złamał, a wody — niema. W dłuższej pogawędce z poetką, on, obieżyświat, znający życie, wywodzi tej „prowadzącej interes", co to jest kara za zimną spekulację bez zapału. Byłyby cuda i niktby się nie rozczarował, gdyby przewodziły — zapał i wiara... Tłum można długo zwodzić i popychać, będzie gładko krzyczał „niech żyje" i „precz", ale umie i rozbić głowę przywódcy i przyjść z kijami bić... a wtedy tylko pozostaje, zamiast glorji rodzącej się placówki, sromotna ucieczka — jak w „Krysi".

Szaniawski dał w swej nowej sztuce wiele zręczności i dowcipu, przez które przewija się przewodnia myśl symbolu. Wiara cuda działa, cynizm nie może być twórczy. Przeliczenie się pociąga za sobą karę.

Doskonała sztuka i zapładniająca. Jakież nasuwa konjunktury karykatur gry politycznej!

W „Ptaku" wyszydzono kompromis, w „Murzynie" modę, w „Adwokacie i różach" podkreślono z wielce artystyczną intuicją odwieczne „moje i twoje" — a w „Krysi" napiętnowano szalbierstwo w gonitwie za zyskiem, sprytną, lecz zimną i zawodną marszrutę do złotego cielca.

Styl autora, nasadzany drogocennemi dowcipami, świeci najlepszej jakości blaskiem. A blask ten, choć delikatnie, jednak tak przeraźliwie wyraźnie oświetla małość nikczemną, ściągającą na dół z polotów.

Był złoty róg — a została pogardliwa litość. Dajcie spokój symbolom i wielkości, wy, którzy w szczerości chwilach o tęsknocie za ideałem mówicie — „czego szukać nie wiem".

Bo jeśli ma powstać czyn twórczy, to trzeba wiedzieć — jeśli nie rozumem logicznym, to rozumem szlachetnego szaleństwa i natchnienia.

Ironista Szaniawski zawsze patrzy na życie z łagodnie szyderczego point de vue.

Ale możebyśmy nietylko wieńczyli utwory jego subtelnym uśmiechem i brawem, — lecz i przemyśleniem, i kontemplacją? Gdyby były szczere, i on mniejby się śmiał...

Dr. Jerzy Pogonowski.

Z wystaw warszawskich.

„GOTYK POLSKI"
w Instytucie Propagandy Sztuki.

Pierwsza to wystawa tego rodzaju, usiłująca przed oczy widza wyprowadzić ukryte zwykle, zapomniane i niedoceniane skarby naszej sztuki gotyckiej.

Nie wiele zachowało się do dzisiaj pomników tej sztuki. Zginęło wiele w ciągu wieków skutkiem pożarów, wojen toczonych na ziemiach polskich, skutkiem samego

nieubłaganego czasu, który nie konserwuje, lesz niszczy, ale też i skutkiem zmieniającej się w sztuce mody.

Gotyk nie był modny dawno już bardzo, bo od szesnastego wieku, licząc, że renesans wystąpił u nas z pewnem opóźnieniem. Gotyk był brzydki i mało, a raczej wcale nie ceniony przez cały czas trwaniu renesansu, baroku i neoklasycyzmu. Dopiero romantyzm wprowadził go znów w modę, ale i tu raczej budowano nowe rzeczy w stylu gotyckim, niż zajmowano się konserwowaniem zabytków starych tego stylu.

Wystawa w Ipsie odsłania przed nami cząstkę tego, co się do dziś dnia zachowało, tego, co udało się odszukać i uratować w kościołach, klasztorach i lamusach.

Sztuka to oczywiście czysto kościelna, jak cały gotyk, ściśle związana z religją katolicką. Naiwna, lecz tembardziej gorąca wiara i mistycyzm odźwierciedlają się w tych dziełach nieznanych przeważnie artystów.

Dzieła zgromadzone na wystawie pochodzą z całej prawie Polski, zebrane w liczbie około dwustu. Są to rzeźby w drzewie, niektóre tak stare, że cudem się jeszcze trzymają, obrazy malowane na drzewie, blasze i t. p.

Czas powstania tych dzieł obejmuje kilka stuleci, od trzynastego po szesnasty, bo trzeba pamiętać, że na naszej ziemi żyły i rozwijały się równolegle różne rodzaje sztuki różnych stylów, więc, gdy sprowadzani Włosi wykonywali już dzieła renesansowe, tubylczy mistrze pracowali ciągle jeszcze w starym duchu, tworząc cykle, tryptyki i inne dzieła w późnym gotyku.

Mimo to jednak brak jest zupełnie cech ludowości w tych wszystkich dziełach, jest to doskonała sztuka sfer wyższych pełna wyrafinowanej kultury.

„SZTUKA KRAKOWSKA" w Zachęcie.

Stare, dziś można już powiedzieć towarzystwo krakowskich artystów „Sztuka" zajęło wszystkie sale Zachęty dla siebie i dla swoich gości, w tem kilku Francuzów.

Z najstarszych członków tego towarzystwa wystawili Axentowicz i Mehoffer, dalej Filipkiewicz, Pieńkowski, Sichulski, Pogórski, Weiss, Karpiński, Pautsch, Popławski, z najmłodszych Prebindowski, Oczko, Hryńkowski, Matuszczak, Borysowski.

Najstarsi dali niewiele, jakby tylko dla zamanifestowania swej obecności.

Inni, jak Pieńkowski, Weiss, Pautsch, Sichulski, rozwinęli przed widzem szereg doskonałych, interesujących płócien, tak krajobrazów, jak portretów i kompozycji.

Szczególnie interesujące są dwa zbiorowe rodzinne potrety Pautscha i Wejssa — ten ostatni powietrznością przypominający Velasqueza.

Sztuka najmłodszych członków „Sztuki" jakby trochę obniża lot, czy też nie znalazła jeszcze swego właściwego wyrazu.

Goście francuscy, Charle Fauqueroy i Andre Maine, luźnie związani ze „Sztuką", dali krajobrazy akwarelowe i sepiowe.

Wanda Pogonowska.

POLITYKA.

De la Justice internationale*). (Suite)

Les principales fonctions d'un Super-état éventuel seraient: 1-o L'organisation de la Paix; 2-o la répartition des territoires du globe; 3-o l'organisation de la production mondiale et de la distribution des biens; 4-o la régulation des naissances, 5-o la création d'une civilisation mondiale, de la Culture humaine.

Ad 1). **L'organisation de la Paix mondiale** sera évidemment le but principal du Super-état. Car sans la paix — il n'y a, aujourd'hui surtout, que chaos, que jeu de pires instincts, que destruction, qu'effondrement possible de la civilisation.

Mais pour pouvoir garantir la Paix, le Super-état — et lui seul — devra être doté d'une force armée. Sinon, l'humanité continuerait à vivre dans un état d'effervescence chronique.

On nous objectera peut-être qu'une armée internationale serait un danger pour l'autonomie des nations particulières, surtout si un général

*) Celem podtrzymania kontaktu z Międzynarodowym Instytutem Współpracy intelektualnej — niektóre artykuły drukujemy w języku francuskim. Redakcja.

arrogant, ambitieux et populaire se mettait à sa tête. Mais nous répondrons qu'une armée internationale ne saurait être comparée aux forces nationales de nos jours. Elle ne sera qu'un simple corps de police internationale, animé par l'esprit de paix, et dont les chefs changeraient le plus souvent possible.

Ad 2). **La répartition des territoires du globe.** Cette fonction jouera un très grand rôle dans les déstinées du genre humain de demain.

Une des causes vraiment sérieuses des conflits entre peuples était de tout temps la lutte pour l'espace. Ce n'est pas étonnant du reste. Car, en ce qui concerne la répartition des territoires — le plus grand désordre régnait toujours dans le monde humain. Aujourd'hui encore tout dépend, sous ce rapport, du jeu des forces, ce qui a pour résultat qu'il y a encore des éspaces immences inexploités (en Canada, en Australie), alors que beaucoup d'autres sont surpeuplés d'une façon effroyable (Belgique).

Le Super-état devra remédier à ces maux et à ces injustices. Comme il sera plus puissant que les peuples particuliers, il devra contraîndre les nations riches en territoires à faire des sacrifices. Les modes de répartition et de colonisation de ces territoires devront être fixés par le Super-état lui-même. Car les discussions entre les nations interessées n'en finiraient jamais. Elles ne parviendraient qu'à envenimer les relations entre peuples qu'on a trop longtemps habitués à la méfiance réciproque.

Ad 3). **L'organisation de la production mondiale et de la répartition des biens.** Le chaos inhérant au régime capitaliste est particulièrement dangereux quand il s'agit des rapports entre nations. Car il est ici un danger pour la paix du monde.

Les capitalistes, toujours en quête de l'enrichissement, poussent leurs gouvernement respectifs à faire de la politique agressive, de la politique impérialiste.

Et, d'autre part, chacun des Etats modernes voudrait faire de tout en temps de paix pour pouvoir se suffire en temps de guerre.

C'est que tous les gouvernements promettent la paix, mais beaucoup d'entre eux ne songent qu'à la guerre.

Nous lisons chez le professeur Henri Hauser: „Jamais, du moins depuis près de deux siècles, le nationalisme économique n'a été si fort“ qu'aujourd'hui.

Et le docteur Wilhelm F. Schubert nous dit: „Wir erleben heute in der ganzen Welt einen Rückschlag in einen nationalistischen Protektionismus der Grossstaaten von Wirtschaftsfaktoren stark beeinflusst. Heute spielen sie in der „Grossen Politik“ die Hauptrolle, und das Lied von der nationalen Wirtschaftspolitik und der wirtschaftlichen Selbstgenügsamkeit der Staaten ist tonangebend geworden. „The situation, heisst es in einem Völkerbundmemorandum, bears a tragic ressemblance to the armaments fever before 1914 and can only lead the same results — first economic and than military war... The old mercantilist fallacies, refuted a hundred times, are again revived, among the general public, in parliaments and in governements, and, by giving rise to protectionist measures, they prevent the development of international co-operation in the economic field“ („Völkerbund und Staatssouveränität“, Berlin, 1929, p. 120).

Pour comprendre tout ce qu'il y a de dépourvu de sens dans l'égoïsme, aussi bien social qu'international — il faut se rendre compte de l'effroyable éparpillement des richesses — sur le plan mondial — causé

par le désordre inhérent à l'économie capitaliste. Ne voit-on pas de nos jours, laisser pourir le blé ou faire bruler le café, et cela en de grandes quantités, alors que les masses éprouvent le manque du strict nécessaire? Et ne voit-on pas produire dans certains pays, avec de grands efforts et à de hauts prix de revient, des marchandises qui pourraient être fabriquées dans d'autres pays avec de moindres efforts et cela grâce à un climat plus approprié, aux richesses naturelles ou bien aux facultés spéciales de la population ouvrière respective?

Et bien, le Super-état aurait justement à s'occuper de l'organisation de l'économie mondiale, en se basant sur ces facteurs si essentiels à la production. (A suivre).

N. Dombrowski-Ramsay

Liga Narodów a Niemcy.

Rada Ligi Narodów — na swej sesji nadzwyczajnej — w dniu 17 kwietnia r. b. — potępiła jednomyślnie fakt pogwałcenia przez Niemcy Traktatu Wersalskiego. Rada Ligi Narodów przypomniała przy tej okazji podstawową zasadę prawa międzynarodowego, polegającą na tem, iż niedopuszczalnem jest jednostronne wypowiadanie traktatów.

Istotnie, p o c o z a w i e r a ć u m o w y, p o c o w y p r a c o w y w a ć i p o d p i s y w a ć t r a k t a t y m i ę d z y n a r o d o w e, j e ś l i s i ę i c h n i e d o t r z y m u j e, j e ś l i n i e m i s i ę g a r d z i, j a k o ś w i s t k a m i p a p i e r u?

Zwolennicy siły brutalnej powiedzą, iż zadaniem prawdziwego męża stanu jest — wyprowadzić drugą stronę, ewentualnego wroga — w pole?

Lecz udać się to może chyba tylko raz. Państwo bowiem, które nie dotrzymuje swego słowa, które samo wyśmiewa własny podpis, które szczyci się pogwałceniem swego obowiązku — traci zaufanie wspólnoty międzynarodowej.

Zwolennicy siły brutalnej podnoszą również, iż życie — to walka. Militaryści — zwłaszcza niemieccy — lubią nawet przyrównywać siebie do lwów i tygrysów, nie zdając sobie sprawy z tego, iż lwy i tygrysy są zwierzętami aspołecznemi, na których człowiekowi, jako istocie przedewszystkiem społecznej — nie godzi się wzorować.

Glorifikatorzy siły brutalnej, a przedewszystkiem zwolennicy zoologicznej ideologji rasy — są przekonani, iż w stosunkach międzynarodowych — walka wszystkich przeciwko wszystkim nie ustanie nigdy: wojna była zawsze, a więc zawsze będzie. Lecz, czy jest to argument? Wiele instytucyj i zwyczajów ludzkich, które przetrwały dziesiątki tysięcy lat — dziś zanikły. Nasi przodkowie byli ludożercami, nasi przodkowie koczowali, znali niewolnictwo, znali zemstę, jako instytucję społeczną. Dziś wydaje się nam to wszystko szczytem barbarzyństwa.

Uspołecznienie rodu ludzkiego zatacza nadto coraz szersze kręgi — rodzina, gmina, kraj, państwo, wielkie federacje — Stany Zjednoczone A. P., Imperjum Brytyjskie, Z.S.R.R.. Dlaczegoby więc ten pęd ewolucyjny uspołecznienia nie miał uczynić jeszcze jednego kroku i objąć ludzkość całą? Obawiamy się utracić niezależność ojczyzny? Lecz międzynarodowe pokojowe współżycie nie oznaczałoby utraty niezależnego bytu poszczególnych narodów. Przeciwnie, zabezpieczałoby od ewentualnej zagłady. A zresztą, czy nie łączą nas już dziś niezliczone więzy kulturalne i ekonomiczne z innymi narodami?

Tak, Niemcy nie mają racji, gardząc wspólnotą międzynarodową, traktatami, gardząc wszystkiem, co nie jest ich rasą, gardząc człowiekiem, jako takim.

Lecz czy inne narody są bez winy względem Niemiec?

Zdaje się nam, że nie.

Przedewszystkiem nie jest słuszne twierdzenie, jakoby Niemcy byli zawsze napastnikami. Wystarczy przypomnieć agresywne wojny Ludwików i Napoleonów. Oto co pisze m. i. angielski historyk Green o zajęciu Alzacji w XVII wieku: „The Empire was autraged by a shameless seizure of Imperial fiefs in Elsass and elsewhere... The patience of Germany was warn out, and in 1686 its princes bound themselves in the Treaty of Augsburg to resist further aggressions on the part of France“.

Trzeba również pamiętać, iż Traktat Wersalski głęboko upokorzył naród niemiecki.

Niemcy nie mogą m. i. zrozumieć, na czem właściwie polegała ich wina w roku 1914. Wojna — gdyby nawet istotnie tylko Niemcy ją wywołali — w owym czasie nie była uważana za zbrodnię. Przeciwnie, głoszono, że wojna rodzi bohaterstwo, iż wojna jest sama bohaterstwem. Połowa ówczesnego prawa międzynarodowego sprowadzała się do uregulowania prawnego zbrojnej walki narodów. Napoleona czczono, jako bohatera niemal ludzkości całej. A czemże jest agresywność Wilhelma II w porównaniu z agresywnością Napoleona I?

Czyż są wreszcie bez winy te wszystkie państwa kolonjalne, które, zawładnąwszy połową świata, przypatrują się dziś z olimpijskim spokojem, jak taki naród niemiecki dusi się w swych ciasnych granicach?

Nie! Nikt nie jest dziś bez winy, jak nikt nie był bez winy w roku 1914.

Tem niemniej nie postąpili Niemcy rozsądnie, dając się kierować namiętnościom i nienawiści.

Przecież jeszcze przed paru laty, zyskiwali Niemcy coraz większą sympatję tak w krajach anglosaskich, jak i w krajach „neutralnych“. Coraz bardziej potęgowało się współczucie do narodu uczonych, filozofów i muzyków, który został przez Traktat Wersalski poniżony.

Wystarczyło jednak tych paru lat niezręcznej polityki i dziś znów zaliczono Niemców, i może słusznie, do najniebezpieczniejszych wrogów Ludzkości.

Wojna zawisła w powietrzu.

Czy jest jednak nadzieja, czy jest możność zapobieżenia strasznej klęsce, jaką byłaby wojna dzisiejsza?

Zdaje mi się, iż tak. W tym jednak tylko wypadku, jeśli inne narody będą politycznie mądrzejsze od Niemców.

Nie należy przedewszystkiem doprowadzać Niemców do ostateczności. Trzeba się liczyć z rzeczywistością. Niemcy są dziś podnieceni. Im więcej się będzie używało pogróżek i tp. środków, tem bardziej będą się oni zacietrzewiali. Należy zresztą pamiętać, iż godzą się oni na rozbrojenie (częściowe) i odnośną kontrolę, o ile rozbrojenie to będzie powszechne. A przecież każdy chyba przyzna, iż z punktu widzenia tak bezpieczeństwa, jak i finansów — lepsze jest powszechne, chociażby częściowe, rozbrojenie, aniżeli wyścigi zbrojeń.

Dlaczego więc rządy postąpiły inaczej, stawiając dziś narody przed faktem dokonanym niemieckich zbrojeń?

Powiadają, iż w dużej mierze przyczynili się do tego przedstawiciele przemysłu wojennego (i ich prasa), którzy dziś istotnie święcą wszędzie triumf.

A więc najlepszem wyjściem z dzisiejszej sytuacji byłby powrót do Konferencji Rozbrojeniowej i fair play w łonie tej Konferencji.

Byłoby to oczywiście tylko paljatywą — to prawda. Lecz na radykalne środki przyjdzie czas wówczas kiedy zostaną przeprowadzone radykalne zmiany w systemie ekonomicznym i etycznym głównych przynajmniej krajów świata.

Gdyby jednak Niemcy nie chcieli iść na żadne kompromisy — nie pozostałoby nic innego, jak izolować ich, pod względem politycznym i ekonomicznym, od świata kulturalnego.

M. Ramsay.

EKONOMJA.

Uwagi o inicjatywie prywatnej.

Gospodarce uspołecznionej, upaństwowionej, a zwłaszcza gospodarce planowej zarzucają między innemi, iż eliminuje ona inicjatywę prywatną, która jest rzekomo główną, najskuteczniejszą dźwignią życia ekonomicznego, a nawet wogóle działalności ludzkiej.

Naszem zdaniem, entuzjastyczni obrońcy inicjatywy prywatnej w ekonomji 1) niedoceniają w człowieku jego poczucia obowiązku społecznego, 2) nie zdają sobie sprawy z rzeczywistości ekonomicznej, która w dużej mierze już dziś wyrugowała inicjatywę prywatną na rzecz inicjatywy społecznej, inicjatywy publicznej, 3) nie wierzą w postęp, w coraz większe m. i. świadome uspołecznienie natury ludzkiej.

Ad 1). Przedewszystkiem niedoceniają w człowieku tak poczucia obowiązku społecznego, jak i uczucia altruizmu. A przecież, gdyby egoizm wziął stanowczo górę, gdyby jednostka była zajęta wyłącznie sobą, bez względu na dobro ogółu — odnośne społeczeństwo rozpadłoby się lub też zostało podporządkowane tyranji. W każdem zdrowem społeczeństwie— bierze górę instynkt samozachowawczy, a instynkt samozachowawczy społeczeństwa przejawia się w pierwszym rzędzie w poczuciu wzajemnych obowiązków jego członków. Im ten instynkt będzie się przejawiał intensywniej, im bardziej członkowie społeczeństwa będą przesiąknięci poczuciem obowiązku, tem oczywiście odnośne społeczeństwo będzie więcej zwarte, tem życie społeczne będzie się bujniej rozwijało, do tym większego dobrobytu i większej kultury dojdzie.

Od samego społeczeństwa zresztą zależy, aby w uczuciach społecznych wychowywać szerokie rzesze obywateli i to od najmłodszych lat. A najlepsza metoda racjonalnego wychowania będzie polegała na tem, aby s t w o r z y ć t a k i e w a r u n k i s p o ł e c z n e, k t ó r e b y n i e t y l k o n i e s p r z y j a ł y, l e c z p r z e c i w n i e u n i e m o ż l i w i a ł y w s z e l k i e p r z e j a w i a n i e s i ę i n s t y n k t ó w a s p o ł e c z n y c h, w pierwszym zaś rzędzie egoizmu, nieżyczliwego ustosunkowania się wobec bliźnich, oraz chęci ich wyzyskiwania, do czego sprowadza się nieraz osławiona inicjatywa prywatna.

Ad 2). Entuzjastyczni obrońcy inicjatywy prywatnej nie orjentują się często w rzeczywistości ekonomicznej naszej doby. Zapominają m. i., iż

ogromna połać życia ekonomicznego znajduje się już dziś w rękach państwa, samorządów lub samego społeczeństwa (kooperatyw). Zapominają o kolejach państwowych, o tramwajach, eksploatowanych przez samorządy, o autobusach P. K. P., które coraz więcej wypierają autobusy prywatne, o monopolach, o P.K.O. i K.K.O. i t.p. instytucjach, wcale dobrze funkcjonujących, nie gorzej w każdym razie niż większość przedsiębiorstw prywatnych.

A przecież nie będą chyba twierdzili, że taka naprzykład Pocztowa Kasa Oszczędności została chociaż w najmniejszym stopniu upośledzona przez to, iż jest pozbawiona inicjatywy prywatnej, iż jej działalność nie ma na celu w pierwszym rzędzie zysku, lecz dobro ogółu? Przedsiębiorstwa państwowe lub samorządowe nie tylko dorównywują zazwyczaj przedsiębiorstwom prywatnym, lecz często przewyższają je. Koleje Rzeszy Niemieckiej zasilały przed wojną bardzo intensywnie budżet Rzeszy wówczas, kiedy naprzykład koleje prywatne we Francji były deficytowe.

Obrońcy inicjatywy prywatnej zapominają również, iż inicjatywa ta w czystej swej formie przejawia się dziś niemal tylko w przedsiębiorstwach drobnych. Zasięg więc działania jej jest ograniczony. Inicjatywa prywatna gra właściwie większą rolę tylko w zawodach wolnych, w handlu detalicznym, w rzemiośle, w drobnych przedsiębiorstwach, jak tartaki, przedsiębiorstwa budowlane i t. p.

Przemysł i handel hurtowy koncentrują się dziś coraz bardziej. I to po większej części w rękach spółek akcyjnych. A ponieważ spółki te są kierowane w znacznym stopniu przez płatnych dyrektorów i innych urzędników — zachodzi więc pod tym względem analogja pomiędzy sposobem prowadzenia interesów spółek akcyjnych i przedsiębiorstw publicznych. I n i c j a t y w a p r y w a t n a z o s t a ł a z a s t ą p i o n a w s p ó ł k a c h a k c y j n y c h p r z e z i n i c j a t y w ę s p o ł e c z n ą (w w ę ż s z e m s ł o w a t e g o z n a c z e n i u: chodzi tu bowiem o dobro spółki akcyjnej, nie zaś całego społeczeństwa).

Ad 3). Gloryfikatorzy inicjatywy prywatnej nie uwzględniają wreszcie postępu uspołecznienia natury ludzkiej. A tymczasem postęp uspołecznienia kroczy wielkiemi krokami. Był przecież czas — nie tak bardzo odległy — kiedy monarchowie i wogóle władcy rządzili państwem, jak własnym folwarkiem, kapitalista zaś władał niewolnikami. Czasy te — o ile chodzi o kraje kulturalne — minęły bezpowrotnie. Był (i trwa jeszcze poczęści) również czas, kiedy niemal jedyną pobudką do pracy była chęć zrobienia majątku. Przeżywamy właśnie kryzys tej pogoni za zyskiem. Kryzys przedewszystkiem ekonomiczny. Moralny jednak też. Możemy się już dziś przekonać, iż chęć zysku ustępuje coraz bardziej miejsca innym, „szlachetniejszym" nieco pobudkom egoistycznym, jak to ambicji, dążeniu do sławy i t.p., a nawet nierzadko dążeniom społecznym, chęci służenia gromadzie, ogółowi.

Zapytamy wreszcie gloryfikatorów inicjatywy prywatnej — dlaczego życie ekonomiczne nie może — ich zdaniem — obejść się bez prywatnej inicjatywy, a może i winno to czynić życie polityczne?

Przecież i w życiu politycznem rządziła niegdyś prywata. Musiała jednak ustąpić przed wymogami dobra powszechnego. C z a s a b y i w ż y c i u e k o n o m i c z n e m p r y w a t a b y ł a w y r u g o w a n a p r z e z t r o s k ę o d o b r o o g ó ł u.

M. Dąbrowski-R.

SPRAWY SPOŁECZNE.

W poszukiwaniu Sprawiedliwości Społecznej.

III.
SPOŁECZEŃSTWO A SPRAWIEDLIWOŚĆ.

Uszczęśliwienie jednostki jest zasadniczem, głównem zadaniem społeczeństwa.

Dzisiaj wprawdzie słyszymy często — zwłaszcza w krajach faszyzmu — jakoby jednostka była niczem, społeczeństwo, a raczej państwo — wszystkiem, iż jednostka ma się całkowicie i bez zastrzeżeń poświęcać na rzecz państwa.

Lecz między temi nakazami „etyki", a rzeczywistością faszystowską — jest cała otchłań.

Faszysta powiada: państwo jest wszystkiem — jednostka niczem. Lecz „niczem" w krajach faszyzmu jest tylko człowiek mały, nie magnat, nie ten, który—korzystając z autorytetu pieniądza lub „prestiżu" władzy—społeczeństwo i państwo podporządkował swym interesom lub ambicji.

Autorytet pieniądza w pierwszym rzędzie ucierpiał niewiele.

Nieco zahamowano wprawdzie entuzjastyczny pęd egoizmu ekonomicznego. Wszystko jednakże, co uczyniono w tym kierunku, jest zwykłą jeno łataniną gospodarki indywidualistycznej.

Czytamy naprzykład w ustawie z roku 1934, regulującej warunki pracy w jednem z państw faszystowskich — co następuje:

„Przy eksploatacji wszelkiego przedsiębiorstwa, przedsiębiorca, pracownicy i robotnicy będą dążyli do pomyślnego rozwijania się przedsiębiorstwa, pomni na dobro narodu i państwa.

„W każdem przedsiębiorstwie, zatrudniającem stale przynajmniej dziesięć osób — zostaną przedsiębiorcom przydzieleni doradcy, a to z pośród odnośnego personelu. Ci ludzie zaufania wejdą do Rady Zaufania, pozostającej pod kierownictwem przedsiębiorcy".

Lecz z drugiej strony czytajmy:

„Przedsiębiorca decydować będzie — w odniesieniu do swego personelu — we wszystkich kwestjach, dotyczących prowadzenia przedsiębiorstwa".

Jak widzimy — odnośny ustawodawca zatrzymał się w połowie drogi. Chciał on bowiem scalić w jednym systemie zasady dwóch odmiennych światów społeczno-gospodarczych. Chciał zrealizować syntezę porządku kapitalistycznego i socjalistycznego.

Lecz to mu się nie udało. Przedsiębiorca, jako występujący w imieniu niby społeczeństwa — pozostał zwykłym przedsiębiorcą — „chlebodawcą", który ma, jak to widzieliśmy wyżej, — decydujący głos we wszystkich kwestjach, dotyczących prowadzenia przedsiębiorstwa, a jeśli zatrudnia poniżej dziesięciu osób — pozostaje on autokratą, panem życia i śmierci swych pracowników, jak za „dobrych", dawnych czasów.

Ten społeczno-gospodarczy porządek przypomina nam ustrój feodalny. Można go nazwać **feodalizmem faszystowskim**. Albowiem, podobnie jak feodalizm średniowiecza, miesza on funkcje publiczno-prawne z prywatno-prawnemi. Prywatny przedsiębiorca pełni zarazem funkcje publiczne, w roli naprzykład przewodniczącego Rady Zaufania. Ustrój faszystowski, tak samo jak ustrój feodalny, jest oparty na dziedzictwie majątku i urzędu.

Powiedzieliśmy wyżej, iż uszczęśliwienie jednostki jest głównem zadaniem społeczeństwa. Tak, lecz jednostki w jej charakterze członka gro-

mady, jednostki o nastawieniu społecznem. Jednostka może, winna nawet mieć swe własne, indywidualne życie, gdyż w przeciwnym razie przestanie być istotą rozumną. Lecz z drugiej strony winna ona być wychowana w duchu społecznym, winna potrafić własny interes podporządkować dobru ogółu.

Tak, jednostka jest fundamentem, jest ostoją społeczeństwa. Społeczeństwo służy jednostce i bez jednostki byłoby jeno czczem słowem.

Z chwilą jednakże kiedy społeczeństwo powstało, winno ono realizować właściwą sobie treść. A treścią jego jest przedewszystkiem współpraca.

Gdyby człowiek nie był zmuszony pracować, aby żyć — mógłby się może obejść bez społeczeństwa, bez organizowanego społeczeństwa przynajmniej.

Jest również możliwem, iż człowiek — wprawdzie zmuszony pracować, lecz prowadzący gospodarkę samowystarczalną — wołałby zrzec się dobrodziejstw, płynących z życia gromadnego, aby zachować wolność złotą

Lecz człowiek, jako istota słaba, przez przyrodę upośledzona — musiał szukać zbawienia w podziale i jednoczeniu pracy, w kooperacji, we wspólnocie nawet.

We wspólnocie. Pierwsze społeczeństwa były istotnie oparte na wspólnem władaniu. Były to społeczeństwa komunistyczne. Indywidualizm był wówczas nieznany. Wszyscy się czuli rodzeństwem*). Altruizm triumfował. Tylko był to altruizm biologiczny, nieodporny na wszelkiego rodzaju ideologje aspołeczne. (C. d. n.)

Mikołaj Ramsay.

WYCHOWANIE FIZYCZNE.

Wartości wychowawcze sportu (Ciąg dalszy).

Drugą cechą ćwiczeń sportowych, obok bezinteresowności, jest ściśle z nią związana nieutylitarność. Sport czerpie swą dumę z tego, że jest bezużyteczny — w potocznym sensie — że jest nie pracą, a grą, a swobodnem wyładowaniem energji.

Ta gra, ta nieprzymuszona zabawa — i właśnie wtedy, kiedy traktowana jest jako taka, przynosi jednak wyjątkowe korzyści. Jest najlepszym treningiem do pełnego, czynnego, twórczego, produktywnego życia, poświęconego pracy dla społeczności.

Każdy sport oparty jest na współzawodnictwie, na walce. Przeciwnikiem może być żywy człowiek, może być natura, może być wreszcie własny niedoskonały organizm, to nie gra roli. Ważnem jest, że w tej rywalizacji, w tej chęci zwalczenia przeszkód, w tem dążeniu do prześcignięcia dotychczasowych wyczynów — hartuje się wola z ciałem narówni, rozwijają się niebywale te wszystkie cechy, które zwykliśmy łączyć w określeniu ogólnym cnoty męskie, a więc inicjatywa, odwaga, zimna krew, orjentacja, nieustępliwość, psychiczna twardość, pogarda dla zmęczenia i bólu.

Dalej sport, szczególnie taki, w którym występują drużyny — w wysokim stopniu przyucza do podporządkowywania interesów własnych dob-

---

*) Durkheim w ten sposób charakteryzuje prymitywne społeczeństwo: le clan est „un groupe d'individus qui se considère comme parents les uns des autres, mais qui reconnaissent exclusivement cette parenté à ce signe très particulier qu'ils sont porteurs d'un même totem". (Année sociologique, Paris, Alcan, 12 vol., 1898 — 1912, t. I., p. 2).

ru zbiorowości, przyucza do postępowania tak, aby być jaknajpożyteczniejszą cząstką całości.

Najświetniejszy nawet solista, dążący do zbierania oklasków jedynie dla siebie w drużynie sportowej długo tolerowany nie będzie. Logika faktów wnet wykaże, że wysiłki jego zespołowi korzyści nie przynoszą, że naodwrót, szkodzą wspólnej akcji, gdyż w momentach, kiedy interes ogółu i interes jednostki się krzyżują — a takich momentów nigdy nie zabraknie — egoistyczny solista nie potrafi stanąć na odpowiednim poziomie, okaże się wtem jednostką zbędną, siłą bezużyteczną...

Ucząc składać swe wysiłki na ołtarzu interesu wspólnego — sport uczy pozatem stosowania szlachetnych, rycerskich metod walki. Nawet w sportach najostrzejszych i najgwałtowniejszych przepisy regulaminu i przepisy kurtuazji muszą być ściśle przestrzegane, a wszelkie odchylenia spotykają się ze zdecydowanem protestem. Współzawodnictwo sportowe— to nie zmaganie się wrogów, źle do siebie usposobionych, a rywalizacja kolegów, w podnieceniu pięknem współzawodnictwa dążących do wspólnego celu — pomnożenia wartości swego „ja". W walce sportowej zwycięzca, nie poniża i nie krzywdzi pokonanego, pozostaje, a jakże często właśnie w ogniu walki staje się jego przyjacielem. Staje się tem łatwiej, że ma sposobność ocenić jego zalety, wypróbować jego wartość.

Metody walki sportowej stoją w wyraźnej kolizji z temi, jakie zwykło się stosować w przyziemnych warunkach walki o byt. To są dwa różne światy. Oddziaływują na siebie wzajemnie. Z ulicy wsącza się do życia sportowego trucizna hipokryzji i fałszu, zniekształcająca, spaczająca jego idealistyczne nastawienie. Z drugiej jednak strony coraz częściej słyszy się w środowiskach, dawniej nie znających etycznej klasyfikacji metod — o sportowem „fair-play".

Cechy moralne sportu, o których powyżej mówiliśmy, każą uznać go za bardzo ważki czynnik wychowawczy, zdolny, przy właściwem traktowaniu i rozumnem nastawieniu, w wysokim stopniu przyczynić się do kształtowania ludzi, przygotowanych do ofiarnej pracy społecznej, do wysiłków, którym przyświecać będzie ideał ogólnego dobra. Dlatego sport musi być i jest wyjątkowo ceniony przez tych, komu zależy na wychowaniu dzielnych obywateli, w całej pełni zasługujących na to wyróżniające określenie.

Powróćmy jeszcze na chwilę do jednego punktu, zazwyczaj stanowiącego punkt wyjścia dla przeciwników ćwiczeń sportowych: mianowicie do sprawy tak zwanych „rekordów".

Zarzucają, iż ciągłe dążenie naprzód, chęć ciągłego polepszania wyników, uzyskiwania rezultatów dawniej nie osiąganych, czyli stawiania rekordów przechodzi w szkodliwą manję, każącą zapomnieć, o rzeczach o wiele wartościowszych.

Istotnie, poszukiwanie rekordu dla samego rekordu, dla próżnego zadowolenia ambicji, poświęcania wszystkich sił i całego czasu dla uzyskania jednego centymetra więcej, czy jednej sekundy mniej — to jest rzecz prawie śmieszna, gdyż rezultat nie stoi w żadnym stosunku do włożonej pracy. Niesposób jednak nie zwrócić uwagi, że poszukiwanie rekordu, że chęć zrobienia więcej w dziedzinie duchowej taksamo jak i na polu kultury materjalnej. Każdy inżynier, każdy lekarz, każdy artysta stawia rekordy i nie dokonałby nigdy rzeczy wielkich, gdyby się chciał zadowolić wynikiem przeciętnym. Teorja złotego środka — to najbardziej zacofany,

najbardziej szkodliwy pogląd, z którym trzeba walczyć, by nie zamroził ludzkości w mierności.

Jeśli jednak dążenie do osiągnięcia najlepszych wyników, na jakie nas stać, jeśli ambicja dokonania dzieł, przerastających dzieła poprzednie — jest ze wszech miar godną pochwały w samem swoim założeniu, to z drugiej strony niesposób nie uznać, że nie każdy cel wart jest pracy i poświęceń. Młodzież, ponoszona temperamentem, często zatraca miarę i przestaje zdawać sobie sprawę z tego, iż sport tylko wtedy może spełniać doniosłą rolę, kiedy traktowany jest jako środek do pomnożenia zdrowia i siły ciała i ducha, a nie jako cel sam w sobie, że wysiłek tylko wtedy przynosi korzyść, kiedy jest skierowany do osiągnięcia jakiegoś wyższego celu. Samo zdobycie dodatkowego centymetra takim być nie może.

W. Junosza.

KRONIKA MIESIĘCZNA

Nowa ordynacja wyborcza.

Nie zamierzam omawiać postanowień projektowanej ordynacji wyborczej: są one bowiem znane z prasy codziennej.

Natomiast, wydaje mi się cennem rozważanie podstawowej zasady ideologicznej, na której opiera się projekt — cennem dlatego, ponieważ prowadzi ona do konsekwencji, odbiegających mocno od dotychczasowego stanu rzeczy.

Spróbujmy sformułować tę naczelną tezę: „W Sejmie powinni znaleźć się mężowie zaufania społeczeństwa, a nie partyj".

Jakież są intencje, zawarte w powyższem zdaniu?

Przeciwstawia się w niem ludziom z partyj ludzi z społeczeństwa, przyczem pierwszym odmawia się charakteru reprezentantów.

Dlaczego?

Na to pytanie odpowiedział częściowo premjer Sławek, który podkreślił, że partje są 1) zrzeszeniami doktrynerów i 2) źródłem demagogji.

Doktrynalizm partyjny powoduje, że partje są niezdolne do rozwiązywania zagadnień społecznych z punktu widzenia istotnych potrzeb życia, demagogja znów — z drugiej strony — uniemożliwia obywatelom orjentację w sprawach społecznych, każąc im wierzyć w fantazje.

Oskarżenie jest bardzo ciężkie i — co najważniejsze — jak się zdaje — opierając się na materjale doświadczeń 17 lat niepodległości.

Nie sądzę jednak, ażeby te momenty wystarczały do usuwania partyj poza nawias życia parlamentarnego — uzasadniałyby, raczej, konieczność dążenia do niweczenia zwyrodnień życia partyjnego i do podniesienia ich poziomu kultury politycznej.

Partje bowiem reprezentują coś, co jest niezmiernie cenne dla społeczeństwa: programy przebudowywania państwa w takim czy innym kierunku, w oparciu o takie czy inne założenia.

Wydaje się, że życie społeczno-państwowe nie może rozwijać się normalnie bez założeń programowych — i źle jest chyba, jeżeli toczy się od wypadku do wypadku.

To jedno. Po drugie partje są **ośrodkiem sił ideowych w społeczeństwie.** Siły te, walcząc z sobą, prowadzą budowę państwa.

Nie da się zastąpić tego partyjnego elementu planu przebudowy społecznej przez czynnik fachowy: w planowości kryje się bowiem świadomość celu dążeń i, w konsekwencji, ogarnianie całości budowy państwowej. W czynniku fachowym tymczasem ten moment syntezy społecznej zanika.

To, niewątpliwie należy zapisać na dobro partyj.

Ale program pociąga za sobą nietylko niebezpieczeństwo doktrynalizmu i demagogji.

Bo, skoro przy przekształcaniu państwa ważny jest cel zmian i sposób ich osiągnięcia — program — to indywidualność ludzka usuwa się na plan drugi.

I tu kryje się niebezpieczeństwo niedoceniania człowieka: partjom bowiem nietyle chodzi o obdarzenie godnością poselską ludzi wyróżniających się, ile ludzi posłusznych władzom partyjnym. Oczywista, konsekwencje tego są przykre: obniżenie poziomu intelektualnego Sejmu i jego doktrynalizm.

W ten sposób doszliśmy do następujących wyników: programowość w życiu społecznem jest niezmiernie ważna — jednakże nie może ona być czemś stałem i bezwzględnem. Winna zmieniać się w miarę, jak wzrasta wiedza o warunkach i potrzebach życia społecznego.

Projektodawcy nowej ordynacji wyborczej chcą usunąć doktrynerów z Sejmu i wprowadzić tam ludzi „zaufania społecznego". Uważają, że ludzi takich, których nie mogły dać partje, znajdą kolegja samorządowe.

Wydaje się to jednak wątpliwe. Kolegja samorządowe mogą dać ludzi bezprogramowych, znających tylko niewielki odcinek społeczny — co także nie byłoby pożądane. I dalej — kolegja te mogą zfałszować zupełnie rzeczywistość społeczną: nie ukazać na arenie parlamentarnej tych prądów społecznych, które w państwie istnieją. Stan taki byłby niezmiernie niebezpieczny dla rządzących, ponieważ uniemożliwiłby im orjentację w materjale społecznym.

Projekt posiada jednakże niewątpliwą zaletę: wysuwa na plan pierwszy człowieka — dąży zatem do podniesienia poziomu politycznego Sejmu. Aby dążenie to zrealizować, trzeba przecież usunąć te momenty, któreby mogły temu przeszkodzić.

Wydaje się, że byłoby dobrze połączyć element indywidualności poselskiej z programowością t. zn. skonstruować tak ordynynację wyborczą, aby, z jednej strony, usuwając zwyrodnienie życia partyjnego, zachowywała to, co wartościowe: programowość — z drugiej — zapewniła decydowanie o prawach państwa indywidualnościom. No i, oczywista, po trzecio — nie zafałszowywała rzeczywistości społecznej.

Obserwator.

Uwagi o projekcie nowej ordynacji wyborczej.

(Artykuł dyskusyjny)

Zwyrodnienia życia partyjnego w Polsce mają swoją długoletnią tradycję i dopóki te zwyrodnienia nie znikną, a właściwie dopóki nie wymrą partyjni przedstawiciele starego typu i nie zmienią się metody partyjne — nie może byc mowy o podniesieniu poziomu kultury partyjnej.

Dobrze to rozumieją autorzy projektu nowej ordynacji wyborczej i nauczeni doświadczeniem zupełnie świadomie dążą do wyeliminowania

na pewien okres czasu partyj, a właściwie ich żądnych władzy i wpływów przedstawicieli od wszelkiego czynnego udziału w życiu państwowem.

Drugim niebezpieczeństwem zagrażającem Polsce, a szczególniej jej sferom rolniczym i pracowniczym — to wpływ finansjery na poszczególne partje, a szczególniej na partję rządzącą, z którą autorzy projektu nowej ordynacji wyborczej świadomie i zupełnie celowo chcą zerwać i wpływ finansjery na układ stosunków zniweczyć.

Oświadczenie p. Obserwatora, że „partje są ośrodkiem sił ideowych w społeczeństwie", mojem zdaniem, nie odpowiada w danej chwili rzeczywistości. Powinny one być tym ośrodkiem — ale, niestety, nie są.

Ktokolwiek przestudjował układ sił w poszczególnych partjach politycznych, łatwo zauważył, że na czoło wybijają się i mają największe znaczenie nie osobnicy reprezentujący prawdziwe wartości intelektualne i moralne, lecz zwykli wiecowi krzykacze, nieprzebierający w środkach.

Normalny koszt wyborów wynosi dla każdej politycznej partji kwotę idącą w setki tysięcy, a nawet w miljony złotych, (naiwni tylko mogą wierzyć, że składają się na to składki członków). Sumy te wnoszą poszczególni kandydaci na posłów i senatorów, często zupełnie nie związani z życiem danej partji, a szukający tą drogą sposobu do wybicia się na czołowe stanowisko w społeczeństwie, albo szukający w danej partji obrony dla swych bardzo poziomych i krzywdzących cały naród interesów.

Gdyby nasze partje polityczne publicznie ujawniły źródła swych wpływów na fundusze wyborcze za okresy ubiegłe, nie potrzebaby było innych argumentów, aby przekonać ogół, że system powszechnych partyjnych wyborów jest najohydniejszą formą przekupstwa i korupcji.

Obawa p. Obserwatora, że kolegja samorządowe mogą dać ludzi bezprogramowych, nie jest na niczem opartą. W danej zresztą chwili u nas w Polsce niema innego sposobu do wydostania i postawienia na czoło życia politycznego najuczciwszych i najofiarniejszych działaczy społecznych, którzy nie będąc ani wiecowymi krzykaczami, ani nie rozporządzając koniecznymi funduszami wyborczymi, nie mogą w obecnych warunkach zająć w życiu państwowem właściwego dla ich doświadczenia i wartości umysłowych miejsca.

H. Olszewski.

Nowe książki.

Jerzy Eugenjusz Płomieński: Szukanie współczesności, studja i głosy literackie. Warszawa, 1934. Nakładem księgarni F. Hoesicka.

Wartość krytyki literackiej zależną jest w ogromnym stopniu od objektywizmu jej autora wobec twórców i dzieł omawianych. Uczciwy krytyk nie może kierować się jedynie swoją sympatją lub jej brakiem dla pewnych zjawisk w życiu literackiem— musi troszczyć się o sumienne oddanie każdemu z twórców tego, co mu się należy. Jeśli nie zdoła czy nie chce tego uznać za swe prawo i obowiązek, będzie tylko lichym recenzentem.

Prawda, że granice wrażliwości krytyków, podobnie jak granice wrażliwości czytelników różnią się bardzo między sobą — w sumie jednakże krytyka powinna być sumieniem wiedzy o twórcach, dawać jej uczciwe i jasne oświetlenie. To też może nie najmniej godną uwagi pozycją dodatnią twórczości Płomieńskiego jest jego niezależność myślowa. Nie powtarza oklepanych i aż nazbyt często przesadnych chwalb na temat wyniesionych na piedestały wielkości, lecz raczej przystępuje do swego dzieła jako rewizjonista. Na podstawie materjału faktycznego z bieżącego polskiego ruchu literackiego daje szereg głęboko przemyślanych studjów, zupełnie oryginalnych i o rozległych perspektywach kulturalnych.

W doskonałej przedmowie żąda Płomieński zorganizowania systemu proporcyi, gdyż „istniejące mapy orjentacyjne o nowej literaturze sfałszowane są prawie do-

szczętnie". To też sam wybór autorów omawianych w tej książce świadczy o tem, że nie chce on kłaniać się najliczniej odwiedzanym ołtarzom. Nietyko Berent, ale i St. Ignacy Witkiewicz, i świetna poetka Janina Brzostowska, i T. Rittner, i zmarły Fr. Mirandola, i wielu innych, krzywdząco nieraz niedocenianych, albo zupełnie przemilczanych znajduje tutaj należne miejsce. Jest to szereg ciekawych studjów o nieprzeciętnej wartości, w których wnikliwość intelektualisty i czułą wrażliwość estetyczną oddaje styl cięty i zajmujący.

„O zorganizowanie systemu proporcyj w nowej literaturze, fantastycznie powiększonych, niewspółmiernie do jej rzeczywistego stanu i poziomu, chodzi garstce krytyków, dla których literatura jest warsztatem kulturalnych wartości, nie zaś dziedziną osobistych korzyści. Książka niniejsza jest jednym z dokumentów tej walki —" mówi autor o swem „Szukaniu współczesności". Należy mu się za to bezsporne uznanie.

S. Kalina.

Dr. Jerzy Pogonowski: „Nowa literatura polska w świetle krytyki" (skrót odczytu w Warsz. Tow. Literatów i Dziennikarzy Polskich z dn. 18 grudnia 1934 r.), Warszawa, 1934/5.

Wymieniona broszura jest dosadną krytyką naszej współczesnej krytyki literackiej, zbyt często szukającej natchnienia w złośliwej nieżyczliwości. Żąda autor od krytyki literackiej, aby posługiwała się metodą naukową. „...zniknąć winna stronniczość czy dowolność -- powiada Dr. Pogonowski — nie powinno być dla niej miejsca ani w metodyce podziału przedmiotu opracowania, ani w merytorycznej ocenie literackiego substratu. Jeśli zjawiska literatury pięknej oceniać zwięźle, należy to czynić objektywnie, a więc z uwzględnieniem tak minusów, jak i plusów i to zbliży intuicyjną krytyką literacką do objektywizmu naukowego".

Tegoż: Maurycy Jokai w Polsce, Warszawa, 1935.

Jest to sumienna i wyczerpująca praca, pisana w myśl zasad metodyki, o których była mowa w powyżej omawianej broszurze autora. Dr Pogonowski wykazał dużą znajomość odnośnej literatury, jakoteż głębokie zrozumienie ducha narodu węgierskiego. Książka ta może wzbudzić u czytelnika żywe zainteresowanie się wielkim pisarzem węgierskim.

N.

Stefan Górzyński: Obraz gospodarki leśnej w Polsce w XV i XVI w. (Na tle stosunków handlowych) W-wa, 1935. Nakł. Wyd. „Świat Współczesny".

Przedstawia się jako szkic krótki, lecz ciekawy, dający zarys rozwoju odnośnych stosunków polskich do okresu, w którym „siła szlachciców jęła się wielkiego kupiectwa pod płaszczem domowej potrzeby" („Źródła dziejowe" VII cz. 2 p. 480). Pracę tę znamionuje poważne oczytanie.

Julja Wieleżyńska: „Ugo Foscolo — człowiek, twórca, krytyk". W-wa, 1933 r., str. 35.

Jest to odbitka ze sprawozdania z posiedzeń Tow. Nauk. Warsz. XXVII 1934. Wydz. I. (Przedstawił prof. Tad. Zieliński, d. 20. IV. 34 r.) Autorka, o której niesłusznie prof. Kleiner w swej literaturze pol. po niemiecku wspomniał tylko jako o tłumaczce — dała w szkicu tym dowód zdolności twórczych.

I. Pog.

SPROSTOWANIE omyłki druku.

W 3-cim (marcowym) numerze „Steru" na str. 5 (45) w artykule p. L. B. pt. „O przekładach polskich Osmana Gundulic'a" wśród nazwisk tłumaczy polskich „Osmana" wydrukowano błędnie „Adama Krzyżewskiego" zamiast „Rzążewskiego", co niniejszem prostujemy.

Red.

W imieniu Komitetu Redakcyjnego: HENRYK OLSZEWSKI.

Prenumerata zwykła: za 1 kwart. zł 1.30, półrocz. zł.2.50, roczna zł 5. Akademicy 50% rabatu.
„ zbiorowa (od 3 egz.),—zł. 0,75 od egz. kwartalnie. Zagranicą 2 dol. rocznie.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA: HENRYK OLSZEWSKI.

Złożono w druk. „REDUTA" Traugutta 3. Odbito w druk. „SŁOWO POLSKIE" Solec 50.

miesięcznik
dyskusyjny

STER

JEST PISMEM
NIEZALEŻNEM,
prowadzonem
przez grono publicystów, stojących poza
partjami i ożywionych wyłącznie dążeniem służenia
społeczeństwu
w imię
sprawiedliwości

POPIERAJCIE KOLEKTURĘ JADWIGI RASZEWSKIEJ
Warszawa, ul. Moniuszki № 4. Telefon 239-20. (Sklep M. Halbiny)